

# PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Rok V. Nr. 7—8

Lipiec — Sierpień 1925

## Co to jest chrześcijanka.

Jestem chrześcijanką i nic z tego co chrześcijance jest właściwem nie powinno mi być obcem.

Wszyscy jesteśmy ochrzczeni, zapisani w księgach kościelnych i uważani za chrześcijan, ale zgłębiwszy sumienia pokazałoby się, że sprawa nasza dobrze się nie przedstawia. Koło dwudziestu procent nie zna prawd wiary i nie praktykuje; 80% wykonuje praktyki religijne, ale o prawdach wiary ma bardzo mętne a nawet fałszywe pojęcia, a zaledwie 2% zna prawdy wiary, praktykuje jej przepisy i w czyn wiarę wprowadza. Jak celową zatem była myśl p. Jener., aby chrześcijanki nauczyć żyć po chrześcijańsku. Czem jest chrześcijanka? Jest dzieckiem bożem, nietylko jak wszystkie stworzenia, które wyszły z rąk bożych, ale w sposób szczególny, nadprzyrodzony przez łaskę poświęcającą i sakramenta św.; ma życie boże w sobie, życie samego Chr. Pana, stała się drugim Chr. P., ma więc tak myśleć, czuć i postępować jak Chr. P. „Poznaj o chrześcijaninie kim jesteś“ woła jeden z Ojców Kościoła. Wielka to godność, ale jak każda godność nakłada pewne obowiązki. Trzeba przedewszystkiem znać swoją wiarę. Niektórzy w wieku dojrzałym operują temi samymi pojęciami, które mieli w dzieciństwie. Tak jak nikt nie poprzestaje na wiadomościach nabytych w dzieciństwie w dziedzinie matematyki, historii, geografji i t.p., tak samo powinno być z religją, powinniśmy ją w sobie rozwijać, śledzić literaturę religijną, czytać pismo św., rozmyślać prawdy wiary, odprawiać rekolekcje, bo jak się zaniedbamy w wierze to i przestaniemy żyć podług wiary. Po drugie, należy wiarę w życie wprowadzać, unikać dwulicowości, która sprawia, że uznając prawdy wiary, postępuje się według prawideł świata i poduszczeń szatana. Trzeba wybrać między światem a Bogiem, nie można dwom panom służyć. Trzeba być chrześcijanką zawsze i wszędzie w domu czy na zabawie. Pamiętać, że nie wszystko chrześcijance uchodzi, że przyrzeczenia na chrzcie uczynione obowiązują, że niektórych rzeczy się wyrzekła. Można myśleć, że w takich warunkach religja, wiara, to włączenie, klatka pozbawiająca wolności, jarzmo ciężkie do dźwignania. Należy sobie przypomnieć z jakiego błota, z jakiego upadku Chr. kobietę wydzwignął, aby ją na tronie osadzić. Kościół nie chce, aby znowu upadła, chce ją na stanowisku utrzymać. Poza obowiązkami osobistymi chrześcijanki, są jeszcze obowiązki społeczne, które chrześcijanka spełniać powinna. Jednym z tych obowiązków jest apostołstwo. Bóg rządzi światem przez ludzi. Królestwo boże na ziemi szerzy się przez ludzi. Królestwo boże szerzyć się nie będzie, jeśli pomoc naszą cofniemy, ale odpowiemy za to przed Bogiem. Chrześcijanka ma obowiązek być apostołką, wymaga tego sama sprawiedliwość, może niejednej duszy zaszkodziła, należy to wynagrodzić, krzywdę naprawić, dać Bogu duszę za duszę. Gdzie i w jaki sposób apostołować? — Jeśli nie w kraju,

to w mieście, które zamieszkuje, jeśli nie w mieście to przynajmniej w rodzinie. Eugenia Guerin cieszyła się z tego, że jej się udało namówić kucharkę do spowiedzi wielkanocnej.

W jaki sposób apostołować? Po 1-sze modlitwą. Czytamy w żywocie św. Katarzyny Seneńskiej, że papież Grzegorz XI przydał jej 4 spowiedników do spowiadania tych, których ona modlitwą swoją nawróciła. Św. Teresie objawionem zostało, że modlitwą swą nawróciła równą liczbę pogan jak św. Fran Ksawery swojemi kazaniami. Dusze czyścowe czekają na pomoc naszej modlitwy. Są ludzie głodni, bo dużo jest takich co nie proszą: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“. Dużo ludzi umiera bez pojednania się z Bogiem, bo wiele jest takich, co nie mówią: „Św. Marjo, Matko boża módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej“. Modlić się należy za kraj, za mlsje, za głodnych.

Drugim środkiem apostołstwa jest dobry przykład, sposób zachowania się w rodzinie, w towarzystwie, we wszystkich okolicznościach życia. Trzecim środkiem, to cierpienie; nie marnować cierpienia. Kobieta przeznaczona do większego cierpienia niż mężczyzna. Ona się wyrabia cierpieniem. Nie uchroni od nłego ani młodość, ani majątek, ani stanowisko. Czytamy w życiu św. Tereski, że raz kiedy cierpiała na ból głowy i kazano jej przejść się, co ją bardzo kosztowało, ofiarowała to cierpienie za nawrócenie pogan. Czwartym środkiem apostołstwa jest słowo np. uczenie katechizmu, trafnie dana odpowiedź, jakieś powiedzenie, które daje do myślenia, obudza sumienie. Piątym środkiem są uczynki miłosierne. Należy je pełnić roztropnie, ażeby nie popierać próżniactwa. W tym celu najlepiej zapisać się do jakiegoś stowarzyszenia czy misyjnego, czy do konferencji św. Wincentego i t. p. Panienska ze dworu opisywana przez naszych autorów to ideał polskiego dziewczęcia. Dziś panienki mają delikatne ręce do uścisku, ale nie do opatrywania ran, serce czułe dla romansów, ale nie odczuwają biedy i nędzy. Jeśli żyć będziemy po pogańsku, nic nas nie uchroni od spogania. Kto sieje wiatr, zbierać będzie burzę. Kto sieje miłość zbierać będzie miłość. Jeśli o sobie tylko myśleć będziecie, o własnych przyjemnościach, powstaną przeciwko wam wydziedziczeni pozabijają drogie nam osoby i zniszczą nam majątki to nieuniknione następstwo używania. Weźcie sobie do serca obowiązek chrześcijanki którym jest szerzenie królestwa bożego na ziemi.

*(z kazania ks. Ch. w Kaźnicach)*

### **Z życia p. Jenerałowej — lata dziecięce:**

(5)

Każdy ma jakiś ideał w życiu do którego zmierza, moim ideałem pisze w swoich pamiętnikach p. Jener. był chłopiec, którego historję w angielskiej książce „Żywoty sławnych ludzi i sławnych czynów“ wyczytałam. Postawiony na jakimś stanowisku przez ojca, kapitana okrętu, został tam, mimo groźnego niebezpieczeństwa i choć mógł z życia umknąć, dla wypełnienia obowiązku pozostał na miejscu, aż do spłonięcia okrętu. Ojciec szukał go daremnie wśród tych, co byli sobie ucieczką życie ratowali, a nie znalazłszy go, przypomniał sobie rozkaz dany synowi i zrozumiał, co zaszło.

Pod wpływem rozmów mego ojca, unosiłam się nad Lacedemonczykami Rzymianami, ale jak p. Birt zaszczepliła na to, angielskie poczucie obowiązku i wytrwałości, to się coś w charakterze moim zaczęło wyrabiać bardziej osobistego. Myślą niektórzy, że wychowanie zależy na tem, co się wprost do dzieci mówi i czego ich się uczy. Bynajmniej tak nie jest, na wychowanie dzieci składają się okoliczności wśród których żyją, wszystko co słyszą, a zwłaszcza co widzą. Dzieci o wiele więcej chwytają wzrokiem niż słuchem, a jeżeli to co słyszą niepomierne na nie wpływa, to jednak o wiele większą zwracają uwagę na to, co się mówi przed nimi, niż na to, co się mówi do nich.

Na nasze wychowanie zebrały się wpływy pierwszorzędnego: ojca, matki i p. Birt. Usposobienia ich różniły się jak najzupełniej, ale z niektórych względów jeden i ten sam wpływ na nas wywierali. Nie pamiętam, abym kiedykolwiek widziała ich bezczynnymi, próżnymi. Próżniactwa znieść nie mogli, ani dla siebie, ani w koło siebie. Ojciec wprawdzie siedział czasami bez pozornego zajęcia przez długie chwile, tak zamyślony, że nic nie widział i nie słyszał, co się wkoło niego działo, ale myśmy dobrze wiedzieli, że nie próżnuje. Zwykle te chwile zamyślenia kończyły się tem, że dyktował jakiś memorjał do Rządu w jakiejś ważnej sprawie, albo jakiś artykuł do dziennika, albo list jakiś ważny, albo brał się do rysowania jakiegoś planu z obliczeniem kosztów i t. p. Dość że mieliśmy najsilniejsze przeświadczenie, że myśl jest pracą, która niezwłocznie przynosi owoce. Co więcej widzieliśmy, że te myśli są zawsze zwrócone ku pożytkowi kraju. Matka także, bez pozornego zajęcia zwykła była długie chwile przepędzić na modlitwie, ale nie przychodziło nam na myśl, ażeby to było próżnowaniem, wiedzieliśmy, że w tej modlitwie czerpie niezrównaną łagodność, dobroć, miłosierdzie, jednostajność usposobienia i swobodne panowanie nad sobą, którem wszystkich dziwiła i budowała. Z modlitwy pochodziła także jej niezależność od wszystkich zewnętrznych okoliczności i swoboda wobec najrozmaitszych przykrości i niedostatków. Nie wiem czy Św. Elżbieta Węgierska, ta wielka miłośnica ubóstwa i umartwienia, matkę moją pod temi względami przewyższała. Nie pamiętam, ażeby ją kiedykolwiek słyszała skarżącą się na cokolwiekbądź na świecie, z wyjątkiem klęsk i cierpień narodowych. Nawet dla grzeszników miała wyrozumiałość, która surowym sędziom nie zawsze trafiała do przekonania. Nie mogła nigdy wierzyć, żeby kto był nieuczciwym, niemoralnym, fałszywym, a jak już wierzyć musiała, to ogarniało ją jeszcze większe współczucie i pewną była, że byle dać winowajcy czas do nawrócenia się, to ono niechybnie nastąpi.

Ojciec, matka, nigdy nie zwracali uwagi na to co jedli i pili. Nie zważali na opał, na mieszkanie, na ubranie, wszystko było dla nich zawsze dość dobre. Łojowe świece zwykłem były u nas oświetleniem.

W takich warunkach, chociaż nas nie uczono podług wymagań pedagogiki, doszliśmy jednak do przekonania, że człowiek nie na to stworzony ażeby sobie dogadzał i dla siebie żył, że jest stworzony dla służenia Bogu, krajowi i społeczeństwu.

Brat mój zaczynał podraść, Dziadów Mickiewicza stronami na pamięć się uczył i nam powtarzał. Cytadela warszawska, knut, kibitki, Syberja, były przedmiotem rozmów na porządku dziennym. Dla kraju żyć, cierpieć, pracować, dla kraju umrzeć marzyło nam się nieustannie. Dziwnaśmy sobie wymyśliли zabawę, kto więcej cierpieć potrafi, bez zdradzenia cierpienia wyrazem twarzy. Zapalone zapalki kładliśmy na nogi i trzymali, póki się nie wypalą. Kłuliśmy się igłami, okładali pokrzywami, szczykali aż do krwi i t. p. Układaliśmy sobie z moim bratem schadzki podczas rekreacji na takie ćwiczenia. P. Birt wyzyskiwała te nasze uczucia, ażeby nas napędzać do pracy, do wytrwałości. Misała ona na nas jakby dwa bicze, któremi nas sma-gała do żywego. Wobec rozmaitych naszych przewinień mawiała, że nie rozumie jak rasza wiara katolicka na to i owo może nam pozwalać. A wobec objawów lenistwa mawiała, że nie rozumie jaką jest nasza miłość ojczyzny skoro nie pobudza nas do nauki, do pracy, do kształcenia się na pożytecznych obrońców kraju. Gdyby mój kraj, mawiała do nas, był tak nieszczęśliwym jak wasz, tobym chwili wytchnienia nie miała, ażeby się nauczyć jak mu służyć. I dodawała: Cóż to dla Anglii znaczy, czy ja dla niej pracuję lub nie, ona jest potężna i mnie nie potrzebuje, ale Polska was potrzebuje, wy w waszym kraju będziecie mieć znaczenie, a cóż później zrobicie, w jakiej pracy wytrwacie, jezeli teraz w niczem wytrwać nie możecie. Zaczęliście jaką robotę, trzeba ją skończyć, widzicie że jest coś do zrobienia — róbcie. — Uprosiła rodziców, żeby nam dali grządki do uprawienia i we wszystkich wolnych chwilach z nami tam pracowała. Każde z nas miało także odpowiedzialność za jedną biedną rodzinę, musieliśmy do nich chodzić wspierać, pielęgnować, a zwłaszcza o nich pamiętać. Ale to, cośmy dawali, to musieliśmy dawać ze swego, z pieniędzy zarobionych lekcyjami, dobrem zachowaniem, albo czegośmy sobie odmówili. W niedzielę miewaliśmy na śniadanie kawę żółdziową, a do tego cukier. Ale wyobrażam sobie, że ten cukier miał na celu tylko to, żebyśmy się nauczyli dobrowolnie bez niego obchodzić. Matka tyle razy nam powiadała, że od wojny 31-go roku przestała cukru używać z takim wyrazem twarzy spoglądała na nas kiedyśmy się do tego cukru zabierali, że zupełnie odeszła do niego ochota. I stało na tem, żeśmy przez cały miesiąc cukier składali na bok dla biednych, albo na ich korzyść sprzedawali. To samo działo się z piwem, które nam do stołu dawano dwa razy na tydzień. Nasi biedni w te dnie pod oknem jadального pokoju czekali na wszystko to, cośmy sobie odmawiali. Wyznać muszę, że w tych ofiarach nie ja miałam pierwszeństwo ale brat mój, był nieubłagany i sprzątał mi z talerza nie stekfasz, pasternak i nienawistny mi jarmuż, ale suszone ślwkki, powdła i tym podobne przysmaki kiedy się zjawiały.

Wpływ rodziców i p. Birt nie na tem się ograniczał. Wszystkie rozmowy przy stole miały za przedmiot jakieś kwestje narodowe, naukowe lub społeczne. O plotkach, nowinkach albo jakichkolwiek bła-nych przedmiotach nie było nigdy mowy. K. żdy opowiadał co czytał i co mu stąd na myśl przyszło. P. Birt często nam przytaczała angielskie przysłowia: „że cokolwiek robić warto, warto robić dobrze“; mawiała też, że każdy ma nieustannie dążyć do ulepszania siebie i wszystkiego wkoło siebie. Że nie trzeba płakać i wdychać nad położeniem kraju, ale że należy go dźwigać: że naród składa się z jednostek, że jakimi są jednostki, takimi rodziny i kraj cały.

Ojciec często mawiał matce, że nas uczy jak się obywać bez tego, co nie jest do życia niezbędnem, ale że onby wołał, żeby nas nauczyła raczej, jak się o to wystarać. Że gospodarność nie na tem zależy, aby żyć nędznie, ale żeby dochód podnosić, ażeby coś produkować, aby pracować nad podniesieniem dochodu. Coraz pytano nas, czemuśmy być chcieli, mnie się zawsze marzyło o szkołach, profesorstwie, pisaniu dla ludu i dzieci. Nigdy nam takich myśli nie zbijano, nigdy z takich zachcianek nie żrtowano. Przeciwnie mówiono nam, że jeżeli te życzenia są istotne, to trzeba przygotować ich przyszłe wykonanie.

Nie wiem czy dlatego, że mi siły nie dopisywały do innych zabaw, ale skoro własne lekcje kończyłam, zabierałam się do uczenia młodszych sióstr; one i ja uważaliśmy to za naszą zabawę. Tak jak widziałam, że mama i p. Birt uczyły wiejskie dzieci w szkole, a raczej w stodole, która za tymczasową szkołę służyła, tak samo uczyłam siostry, a że to była „zabawa“ więc moje łajania lub nagrody, choć brane na serjo, jak to u dzieci bywa w niektórych zabawach, przyjmowane były z najlepszą dobrą wolą. Wszyscy się dziwili ich postępowi, zwłaszcza najmłodszej Cesi, która zapamiętała uczyć się lubiła i nauczywszy się czytać, godzinami czytała.

Ale moje profesorstwo nie ograniczało się na moich siostrach. Przybyła do Oleszyc z Łańcuta mamka Władzia Sapielhy, która po jego śmierci została naszą piastunką. Robiła ona na mnie wrażenie, że jest cudownie ładna, miła, dobra i mądra ale nie umiała ani czytać, ani pisać. To było w moich oczach upokarzającym dla niej; zaprzęłam się zatem do uczenia jej czytania i pisania. Nauka ta odbywała się w ten sposób, że ona siedziała przed stołem, na którym leżała książka, papier i pióra a ja siedziałam na jej kolanach, które mi służyły za profesorską katedrę. — Taka byłam mała i drobna, że mówiono o mnie, że mnie z lornetką po ziemi szukać trzeba. Uczyłam ją trochę potajemnie, bo nie chciałam, ż by patrzono z góry na sposób w jaki naukę zdobywa. — Miłam jeszcze jedną uczenicę, piastunkę mojej siostry Cesi, bardzo także przez nas kochaną, Antoniową wdowę. Moje dwie uczennice tyle skorzystały, że po roku, czy dwóch latach, nie pamiętam, Antoniowa została ochraniarką w Oleszycach, a mamka w Dachnowicach, przyległej wsi.

Byłam słabowitą, o wiele od starszej siostry młodszą, dosyć o sobie nisko musiałam trzymać; to też nie miała być dla mnie chluba, kiedy spotkał mnie zaszczyt, że zostałam zaproszoną na matkę chrzestną córeczki srogo Karola. Te chrzciny wielkie mi zrobiły wrażenie, nie tylko godnością, jaką mnie zaszczycały, ale i podwieczorkiem, który po nich nastąpił. Musiał pewno Król na tę uroczystość uraczyć nas mniej starymi bułkami i stosunkowo świeżem masłem, dwa specjalnie, które wydały mi się chyba dla bogów ale nie dla pospolitych ludzi.

ś. † p.

## **JULJA STRAWIŃSKA**

przeżywszy lat 39, opatrzona ŚŚ. Sakramentami, zasnęła w Panu  
w Kuźnicach 30 czerwca 1925 r.

Śp. Julia Strawińska, współpracownica Zakładu od 1908 roku zgasała po długiej, bo 8 lat trwającej chorobie w czasie której była prawdziwie budująca dla osób z którymi miała do czynienia. „Złoto

i srebro ogniem bywa próbowane a ludzie przyjemni w piecu utra-  
 pienia" Eycl. II 5. W czasie swej długiej choroby, poddawała się woli  
 Bożej w najdrobniejszych nawet rzeczach i okolicznościach i umiała  
 innych do tego nakłaniać. Nie zajmowała się sobą i zbywała krótko  
 tych, co ją o zdrowie pytali. Jeśli było jej lepiej „czuję się doskonale“  
 mówiła. Jeśli czuła się źle „mogłoby być gorzej“ odpowiadała. Stałe  
 myślała o drugich, o tem co może innym pomóc lub przyjemność  
 sprawić. Wypytywała się o chorych, dzieliła się z nimi kwiatami  
 które jej dostarczano. Ci co ją odwiedzali, widzieli ją zawsze pogodną,  
 spokojną, uprzejmą, Mimo choroby pracowała tak igłą i piórem jak  
 niejedna osoba zdrowa. Czytała dużo i z zasobu swoich wiadomości  
 umiała innym udzielać, wzbogacać ich umysł. Jej cierpliwość, poboż-  
 ność, oderwanie się od waczej ziemskich i zewnętrznych wzmogło się  
 znacznie w ostatnich miesiącach choroby. Już od dłuższego czasu  
 zauważono że przygotowywała się do Komunii św. w wyjątkowym  
 skupieniu. Nie czytała nic świeckiego prócz urywków z gazety. Kilka  
 razy zaczynała tego rodzaju czytanie ale wnet je otkładała mówiąc  
 „tego już nie mogę“ Umiała skrzętnie zbierać pokarm duchowy z każ-  
 dej rzeczy z każdego wypadku i okoliczności. Codziem wieczorem czy-  
 tała ustęp z Martyrologium. Mimo własnych cierpień odczuwała głą-  
 boko ból i zmartwienie innych i usiłowała im pomagać ile tylko mogła.  
 Moc i siłę ducha czerpała z wiary i wielkiej nadziei. Ulubione jej  
 słowa Pisma św. były: „Zrzuć na Pana staranie swoje a On Cię wy-  
 chowa“. Żyła Komunią św. Czem był dla niej ten Chleb Boży trudno  
 wyrazić, z utęsknieniem oczekiwała ostatniej Komunii św. Nie chciała,  
 aby osoba usługująca jej opuszczała Komunią św., ubolewała nad tem,  
 że z jej powodu nie może być na całej Mszy św.

Nie wychodząc ze swego pokoju, żywo zajmowała się tem, co  
 się w domu dzieje, poddawała niejedną myśl dobrą, radę, wskazówkę  
 mającą na celu korzyść uczenic. W ostatnim tygodniu jej życia, w cza-  
 sie uroczystej Mszy św. odprawianej w dzień św. Jana Chrzciciela,  
 zapaliła się skrzynia ze śmieciami a od niej drewniana ściana Zakładu  
 kuchni, co zobaczywszy z okna, zebrała ostatki gasnących sił, dowo-  
 kła się do zakrystji, aby ostrzec o pożarze.

Zwykle osoby dotknięte jakimś cierpieniem, uważają swój krzyż  
 za najcięższy. Ś. p. Julia dziękowała Bogu, że jej został ten rodzaj  
 choroby, nie inny. Prosiła jednej osoby, żeby jej powiedziała, gdy ko-  
 niec będzie już bliski. A kiedy to ona uczyniła, podziękowała jej za  
 to. W ostatnim tygodniu swego życia nie chciała żadnych odwiedzin  
 przyjmować, nie już nie jadła tylko piła. D. 29/6 czuwał ktoś przy  
 niej do 12 w nocy, ale ona prosiła ażeby odejść, bo mówiła „będą  
 jeszcze gorsze noce“. O g. 2-giej po północy zajrzano, aby się przekonać  
 czy czego nie potrzebuje, zastano ją już nieżywą. Zasnęła bez konania,  
 przeszedłszy do lepszego życia, modlić się będzie za nami jak to obie-  
 cywała, przyjmując ostatnie olejem św, namaszczenie na tydzień przed  
 zgonem. POKÓJ JEJ DUSZY.

### Wiadomości bieżące:

Osoby pracujące w Zakładzie miały w tym roku 6 tyg. wakacji  
 jedne na wielkanoc, drugie w czerwcu. Obecnie wszystkie wypoczęte  
 i wzmocnione są już na miejscu i pracują po dawnemu.

P Zamoyska w połowie czerwca wróciła do Kóraika. Zaraz  
 w dniu przyjazdu uległa przykreemu wypadkowi; wyszedłszy z wagonu

szła szybko i nie zauważyła pakunków stojących na drodze, upadła i mocno sobie bok stłukła. Opatrzona przez Dkę miała nakazany spokój, stąd opóźniła swój przyjazd do Zakładu. Obecnie jest już w Kuźnicach.

Po dość długim okresie ulewnych deszczów, nastąpiła pogoda; uczennice korzystają z tego, aby robić wycieczki, były już w Kościeliskach, na Giewoncie Goryczkowej i wielu innych, marzą o wycieczce do M. Oka przez Zawrat.

Dużo uczennic zgłasza się ciągle na nowy rok szkolny, tak że nie wszystkie zgłoszenia Zakład uwzględnić może.

Przyjechała odwiedzić Zakład i kilka dni w nim przebyć dawna uczennica p. Hanusiakówna obecnie p. Opolska. Miewała z wielkiem powodzeniem pogadanki z naszymi uczennicami o swoich doświadczeniach życiowych. Bawił w ciągu sierpnia w Kuźnicach O. Woroniecki. Przyjechał też na czas jakiś O. Brillat oratorjanin.

### **Oblóczyny:**

D. 20 lipca, w klasztorze SS. Karmelitanek bosych w Poznaniu, złożyła wieczyste śluby p. Anna Stablewska.

Bogu niech będzie stąd chwala.

### **Zawiadomienie.**

Redaktorką Pisemka będzie odtąd p. Aniela Strawińska, ale w sprawach dotyczących Pisemka należy się zwracać do p. Małgorzaty Hube.

Prosimy o uwzględnienie ponownego opóźnienia, zostało ono spowodowane przez ważne i smutne okoliczności.

### **Listy z podróży:**

*Bruksela — 20/s —* Pisałam jak mnie dobrze przyjął p. De Vuyst. Otóż w niedzielę byłam u niego na śniadaniu, ma dwie b. miłe córki, tylko małowomne, może to moja osoba tak je onieśmieliła. P. V. oprowadził mnie najprzód po swojej willi, którą sam budował. Zaczął od mówki, że nauczyciele nie zawsze tak robią jak uczą, otóż jeżeli się chce drugich uczyć jak utrzymywać dom, to przedewszystkiem Łwój dom trzeba mieć wzorowy Rzeczywiście bajeczny tam ład i porządek, wszystko praktycznie urządzone i nadzwyczaj czysto. A na 3 piętrowy dom jest tylko kucharka i 1 służąca! Po południu pojechaliśmy we czwórkę do Charleroy....

Wczoraj pojechałam sama do t. zw. „École roulotte“. Jestto szkoła wędrowna, pomysłu p. De Vuyst, prawdziwe arcydzieło. Są to 4 wagony, świetnie urządzone, które się przewozi na szynach kolejowych albo traktorami. W jednym wagonie jest kuchnia, w drugim mleczarnia, w trzecim sala wykładowa, a zarazem szwalnia i prasowalnia, w czwartym są dwie kajuty dla nauczycielek, urządzone na okręcie. Kurs trwa 3—4 miesiące, na obecnym jest 16 uczennic, a to już drugi w tej samej miejscowości. Spędziłam tam cały dzień i nocowałam. Na wieczór obie nauczycielki były zaproszone przez jakichś gospodarzy, więc poszłam z nimi, bo to też zajmujące. Wyglądało tam dostatnio: 5 pokoi, 8 krów, kilka świń itp. a co najważniejsze 8 dzieci, co po Francji wydaje się czemś nadzwyczajnem. Tutaj mówią po flamandzku więc mało co rozumiałam. Dali nam na kolację kurczęta w galarecie, do tego wino, a potem kawę z bułką z rodzynkami. Wróciliśmy z tej biby o 10-tej.

Jedna z tych nauczycielek wyszła po mnie na dworzec oddalony o 2 km. W drodze wciąż mi się przypatruje i ciągle wykrzykniki

na to, że jestem Polka. W końcu przyznaje mi się, że jest zdziwiona, że mam białą cerę jak Inni, bo słyszała, że Polacy są brunatni!..

*Laeken — 23/s* — Jestem tu trzeci dzień. Szkoła w Laeken, chluba Belgji, to jest rodzaj Snopkowa... W jesieni ma tu przyjechać 6 polek. Obecnie są tu 3 litwinki, które umieją trochę po polsku: jest jedna b. miła rosjanka, która wychodzi za mąż za hiszpana i mieszkać będzie w Meksyku; jest hiszpanka, która b. zabawnie mówi po franc.; jest też i holenderka, itp..... P. De Vuyst zaprosił nas wszystkie cudzoziemki na podwieczorek.

*Haga — 26/s* — Przyjechałam tu wczoraj pod wieczór.... W poselstwie nie zastałam p. G., ale b. uprzejmie obiecano mi podowiadzać się na jutro różnych rzeczy. Korzystam z wolnego czasu, aby coś trochę zwiedzić.... Haga śliczna, zupełnie inny typ niż zwykłe miasta. Domy niskie, prawie bez progów, pełno zieleńców i kwiatów. Czysto nadzwyczajnie. Holendrzy rubaszni, ale uprzejmi. Np. przystanąłam na ulicy, szukając czegoś na planie, gruby holender klepie mnie po ramieniu (co wogóle jest tu w zwyczaju), pyta czego szukam i oczywiście wskazuje drogę. Popołudniu pojechałam tramwajem nad morze do *Scheveningen*. Cudna tu plaża. Moc dzieci, w tej chwili jest przyptyw morza i dzieci wybiegają naprzeciw każdej fali. Już 2 godziny siedzę sobie nad morzem i nie chce mi się stąd ruszyć, ale zaczyna być chłodno, więc: trzeba wracać do Hagi....

*Rollicate koło Zwolle — 29/s* — Jakież to zupełnie inny kraj Holandja niż Belgja; inny charakter ludzi. Holendrzy są bardzo uprzejmi, wszystko robią co trzeba, żeby ułatwić człowiekowi, ale poza tem ten „człowiek“ nic ich nie obchodzi, gdy tymczasem w Belgji tak się danym osobnikiem zajmą i otoczą opieką, że się czuje jak wśród swoich... Zwiedzałam szereg szkół i gospodarstw wzorowych, ale o tem osobno napiszę... Okropna jest kuchnia w Holandji: tłustosłodka. Oto menu obiadu, który nam podano w jednej szkole: 1) coś w rodzaju salcesonu czy kiełbasy bardzo tłustej i obsmażonej, na gorąco, do tego ziemniaki i marmolada z jabłek, 2) tłusta szynka na zimno, polana roztopionem letniem masłem, do tego kompot z gruszek i sałata. 3) puding z b. słodkim sokiem! Sytuację ratowała filiżanka mocnej herbaty którą podano w 2 godziny po obiedzie. Herbatę podają w maleńkich filiżankach jak do czarnej kawy i właściwie tylko mocną esensję... Tu nikogo nie posłałabym na naukę kucharstwa...

*Amsterdam — 31/s* — Dziś Zielone Świąta, odpoczywam. Byłam uderzona jak dużo ludzi, zwłaszcza mężczyzn i dorastających chłopców było u Komunii św. Po odejściu księdza od Ołtarza ministranci, którzy też byli u Komunii św. pozostali przed ołtarzem na dziękczynieniu. Tu dosyć dużo katolików, na mszy św. o 7-ej kościół był prawie pełny, a kościołów katol. jest kilka.

W tej chwili jestem w ślicznym parku w Harlemie. Sezon kwiatów minął, ale i tak dosyć ich jest, aby się zachwycać, tylko brak już cebulkowych które są tutejszą specjalnością. W parku jest zwierzyńiec. Jelenie przychodzą do ręki, dają się głaskać, ale odchodzą obrażone, jak im nic nie dać do jedzenia. Spaceruje też cudowny paw...